



Aldona Skrzypoń-Powroźnik

prezes

s e r i a m a f i j n a # 1

Intrygi, szalejąca namiętność, niebezpieczeństwo, tajemnica...



Aldona Skrzypoń-Powroźnik

prezes

s e r i a m a f i j n a # 1



Copyright © Aldona Skrzypoń - Powroźnik

Copyright © Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski, Łasin 2020

Wszelkie Prawa Zastrzeżone.

All rights reserved

Redakcja i korekta:

Anna Fiałkowska-Niewiadomska

Anna Siwa

Paulina Ampulska

Monika Machał

Projektokładki:

Justyna Sieprawska

Zdjęcie na okładce:

Autor: G-Stock Studio

Źródło: <https://www.shutterstock.com>

Wydawnictwo:

Wydawnictwo Feniks Sebastian Niewiadomski

ul. Tysiąclecia 6A/20, 86-320 Łasin

www.wydawnictwo-feniks.pl

Redaktor Naczelny: Anna Fiałkowska-Niewiadomska

e-mail: redaktor.naczelny@wydawnictwo-feniks.pl

Redaktor: Anna Siwa

e-mail: redaktor@wydawnictwo-feniks.pl

Promocja i marketing: Paulina Ampulska

e-mail: marketing@wydawnictwo-feniks.pl

Druk i oprawa:

Drukarnia Normex

ul. Geodetów 8, 80-298 Gdańsk

Dystrybucja:

OSDW Azymut Sp z.o.o

ul. Gottlieba Daimlera 2, 02-460 Warszawa

Numer ISBN 978 83 959389 4 8

Kobietom, które nie boją się mówić o swoich potrzebach i pragnieniach.

ROZDZIAŁ 1

Iga

– I jak? Udało się? –zapytała moja współlokatorka Sandra.

– Kasa będzie na twoim koncie popołudniu. Ale proszę cię, przemyśl to jeszcze raz. Jakoś sobie poradzimy. Pomogę ci – zapewniłam ją.

– Już to przemyślałam.

– Nie wybaczysz sobie tego do końca życia.

– Wiem, ale...

– Poczekaj na mnie w domu. Będę za chwilę.

– Boję się.

– Wiem, ale masz mnie. Kocham cię.

– Czekam.

Rozłączyłam się i schowałam komórkę do torebki. Westchnęłam i potarłam czoło. Kiedy miałam już iść w kierunku metra, zauważyłam skuloną dziewczynkę. Rozejrzałam się, ale żaden z przechodniów nie reagował.

Rewelacja, jeszcze to – westchnęłam w duchu.

– Hej – zagadnęłam, jednocześnie klękając przy niej. – Co ty tu robisz?

Słyszając moje pytanie podniosła głowę i otarła łzy z policzków.

– Nie wolno mi rozmawiać z obcymi.

– To dobrze. – Uśmiechnęłam się do niej lekko. – Na pewno jesteś mądra i rozsądna, tylko widzisz, trochę dziwnie to wygląda, że mała, śliczna dziewczynka siedzi sama na ulicy i płacze. Jak ci na imię? –zapytałam, kiedy już mała uważnie mi się przyjrzała.

– Matylda – odparła, pociągając nosem.

– Piękne imię, pasuje do ciebie.

– A ty? – spytała.

– Iga. Miło mi cię poznać. – Wyciągnęłam do Matyldy rękę.

Przez chwilę przyglądała się niepewnie, spoglądając to na mnie, to na dłoń. W końcu jednak odwzajemniła uścisk, a jej uśmiech był rozbijający. Chyba ostatnio często odwiedzała ją Wróżka Zębuszka.

– A powiesz mi, co tutaj robisz?

– Zgubiłam się.

– I nie wiesz, gdzie mieszkasz? – odpowiedziałam i szybko pokręciła głową. – No dobrze, a twoja mama?

– Nie mam mamy. – Posmutniała.

Westchnęłam i zapytałam o ojca.

– Jest w pracy – odpowiedziała.

– Świetnie, a wiesz gdzie pracuje?

– W takim dużym wieżowcu.

– Yhym, a jak ma na imię?

– Wiktor.

– A pamiętasz, czym się zajmuje? Jak wygląda jego praca?

– Jest prezesem i całymi dniami siedzi przy biurku.

– Wiktor, prezes, wieżowiec – powtórzyłam pod nosem, rozglądając się wokół. – A nazwy firmy, w której pracuje tatuś, zapewne nie pamiętasz?

– Coś tam, coś tam holding.

Zaśmiałam się słysząc jej odpowiedź.

– No, dobra – westchnęłam i przysiadłam obok niej na krawężniku.

Wyciągnęłam z torebki telefon i wpisałam w wyszukiwarkę: „Wiktor, prezes, holding”. Nie wiem, jakim cudem, ale się udało. Pokazałam jej zdjęcie mężczyzny, swoją drogą niezłego przystojniaka, w dodatku w garniturze, a który facet w nim wygląda słabo?

– Tak, to właśnie mój tatuś – odparła szczęśliwa.

– Ok, muszę tylko znaleźć adres i cię do niego zaprowadzę.

– Nie wiem, czy tatuś się ucieszy.

– Dlaczego tak mówisz? – zapytałam, kiedy w telefonie uruchamiała się nawigacja.

– On mnie chyba nie kocha.

– Nie mów tak. Na pewno kocha cię najbardziej na świecie – zapewniłam ją, chociaż nie miałam pojęcia czy tak właśnie było.

Ale czy rodzice nie kochają swoich dzieci bezwarunkowo?

– Nie kocha! – krzyknęła. – Dlatego, że się urodziłam i zabiłam moją mamę.

Boże, prawdziwa tragedia. Takie małe dziecko i ta świadomość... Przerazające.

– Twoja mamusia umarła przy porodzie, tak? – Skinęła głową i posmutniała. – Tęsknisz za nią?

– Nie pamiętam jej, ale tęsknię.

– A wiesz, dlaczego? Bo masz ją tutaj. – Przyłożyłam dłoń do jej serca. – W serduszk. Chodź. – Wstałam na równe nogi i wyciągnęłam do niej dłoń. – Zaprowadzę cię do twojego taty.

Jakieś dziesięć minut później stałyśmy przed ogromnym, przeszklonym wieżowcem, chyba jednym z większych w Warszawie. Idąc tu, Matylda opowiedziała mi o kolekcji swoich lalek i o tym jak każdego dnia zmienia im kreacje. Cały czas, trzymając mnie za rękę, przeskakiwała z nogi na nogę. Była miłą i radosną dziewczynką, ale było mi jej szkoda. Nie miała matki ani rodzeństwa. W żadnej z opowieści nie wspomniała o ojcu.

Nie wiedziałam, jaki był, ale patrząc na zdjęcie w Internecie, mogłam odnieść wrażenie, że poza tym, iż niewątpliwie był przystojny to sprawiał wrażenie chłodnego, jeśli chodzi o uczucia. Miał smutne, pozbawione życia, ciemne oczy. Ale to tylko zdjęcie. Mogłam się mylić. No tak, ale z kolei na żadnym innym się nie uśmiechał. Lecz czy prezesi w ogóle się uśmiechają?

Przekroczyłyśmy próg budynku i nie zdążyłam nawet rozejrzeć się po holu, kiedy do moich uszu dotarł piskliwy głos.

– Matylda!

Spojrzałam w kierunku, skąd nadbiegał i ujrzałam idącą w naszym kierunku blondynkę. Mała, widząc ją, mocniej ścisnęła moją dłoń. Dała mi tym znak, że nie przepada za tą kobietą.

– Gdzieś ty się podziewała? – zapytała, zupełnie olewając moją obecność. – Twój tata cię wszędzie szuka.

– On nie ma dla mnie czasu – odpowiedziała smutno.

– Jest prezesem, to oczywiste, że nie ma czasu.

– Dobrze, to czy ja mogę zostawić małą pod pani opieką? – wtrąciłam się.

– Oczywiście – odpowiedziała dumnie.

– Nie, nie, proszę. Nie zostawiaj mnie z nią. – Uchwyciła się mojego kolana obiema rękoma i zaczęła płakać.

– No dobrze, tylko nie płacz już. – Pogłaskałam ją po głowie. – Mogę ją zaprowadzić do ojca? – zapytałam kobiety, która nie była zbytnio zadowolona z takiego obrotu sprawy.

– Tylko, że pan Wiktor na pewno jest zajęty.

Mała, słysząc to po raz kolejny, wybuchnęła płaczem. Blondynka przyłożyła dłonie do uszu i przymknęła powieki.

– No dobrze, tylko niech ona przestanie tak wrzeszczeć. Łeb mi dziś pęka. Piętro dwudzieste czwarte. Tam jest winda. – Wskazała ręką. – Sekretarka panią zapowie – dodała i odeszła w przeciwnym kierunku, trzymając się za głowę.

– Paniusia – skomentowałam, co nie uszło uwadze Matyldy.

– Tutaj wszystkie takie są. I z kim ja mam tu niby rozmawiać? – Wywróciła oczami, czym mnie rozbawiła.

Weszliśmy do windy, a Matylda wcisnęła odpowiedni guzik. O dziwo, nie zatrzymałyśmy się na żadnym piętrze. Kiedy winda otworzyła się, dziewczynka wyszła pierwsza, zerkając przez ramię czy za nią idę.

W głębi korytarza stało biurko, a za nim znajdowały się drzwi do gabinetu. Zapewne to tam powinna siedzieć sekretarka, która miała mnie zapowiedzieć.

Świetnie, jestem spóźniona i jeszcze będę musiała czekać.

Dosłownie, ułamek sekundy później z gabinetu, na którym widniała tabliczka z napisem – „PREZES” wyszła kobieta, a za nią mężczyzna. Nie przyglądałam się mu, ale jej tak, gdyż ostentacyjnie poprawiała swoją spódnicę, a mijając mnie otarła kciukiem usta.

Co za suka. Czego się nie robi dla kariery?

Odprowadziłam ją wzrokiem, po czym spojrzałam na Matyldę. A kiedy zauważyłam jej przeżarte spojrzenie skierowane ku górze, spojrzałam w tym samym kierunku, napotykając wzrok jej ojca. Zamarłam. Wszystko stanęło w miejscu. Poważnie, jakby świat nagle się zatrzymał.

Wpatrywał się we mnie zimnym, przesywającym i nienawistnym spojrzeniem. Pomimo tego, że był przystojny, to bił od niego chłód. Wyczułam dystans i wyższość.

– Tato, przepraszam – powiedziała mała, a on wreszcie oderwał ode mnie wzrok.

W głębi duszy odetchnęłam z ulgą.

– Pogadamy w domu – odparł szorstko, a mała chwyciła ponownie za moją dłoń.

Czy ona się go bała?

Usłyszałam zamykającą się windę, więc spojrzałam w jej kierunku. Kobieta, która chwilę wcześniej, jak się domyślałam, umilała czas ojcu Matyldy, właśnie zjeżdżała na dół.

– Czyli to jest powodem, braku czasu dla swojej córki? – Wskazałam za siebie kciukiem.

– Słucham? – odpowiedział równie szorstko, jak poprzednim razem Matyldzie.

Czyli taki był w stosunku do wszystkich, a nie tylko do dziecka.

– Kim pani w ogóle jest? Matyldo, czemu włączysz się z obcymi?

– To Iga, ona nie jest obca.

– Tak?! A kiedy ją poznałaś?! – wrzasnął, a mała się wzdrygnęła. – Co ja ci mówiłem?!

– Ej, ej, kolego. – Podeszłam do niego bliżej, zasłaniając Matyldę własnym ciałem. – To twoje dziecko, dlaczego ją tak traktujesz?

– Po pierwsze – pokręcił głową, jakby rozluźniał kark i podszedł bliżej.

Dzieliło nas dosłownie kilka centymetrów, a mnie ogarniała panika.

– Nie jestem pani kolegą, a po drugie nikt nie będzie mi mówił, jak mam wychowywać własne dziecko. Matyldo, – zwrócił się do małej. – Wejdź do gabinetu. No już – ponaglił ją, kiedy nie wykonała rozkazu.

Ona jednak nadal nie miała zamiaru się ruszyć. Widząc jego wzbierający na sile gniew, postanowiłam jej pomóc.

– Nie zostawię jej z panem – odparłam pewnym siebie tonem, chociaż w środku byłam przerażona.

– Nie jestem osobą, z której się żartuje.

– To nie był żart! Dzwonię po policję. Stanowi pan dla niej zagrożenie, a pańskie zachowanie pozostawia wiele do życzenia.

– Matylda, po raz ostatni to mówię, idź do mojego gabinetu – mówił do małej, jednak mówiąc to patrzył w moje oczy. – I zamknij za sobą drzwi – dodał, kiedy przekraczała próg. – A my sobie coś wyjaśnimy.

Zrobiłam krok w tył, ale wcale się od niego nie oddaliłam, gdyż się zbliżył. I tak kilka razy, aż uderzyłam plecami w ścianę. Odwróciłam głowę w bok spoglądając na nią, a kiedy przeniosłam wzrok na swojego rozmówcę, zamarłam po raz kolejny tego dnia. Przełknęłam głośno ślinę i czekałam na jego ruch.

Bałam się... Obawiałam się, że coś mi zrobi. Ale on tylko stał i patrzył. Potraktował mnie zimnym i przepełnionym nienawiścią wzrokiem. Wodził spojrzeniem po mojej twarzy, dokładnie mi się przyglądając.

– Odważna jesteś – zaczął nieco łagodniej niż przedtem.

– I co? Uderzysz mnie?

– Dobrze – prychnął, a ja przez moment widziałam cień uśmiechu na jego twarzy. – Gwarantuję ci, że gdybyś mnie znała, nie odważyłabyś się podważyć mojego zdania i autorytetu przy córce.

– Traktujesz ją jak gówno. Mam stać i się przyglądać? – zapytałam, nie wiedząc, kiedy wróciła mi odwaga.

– Chcesz jej pomóc telefonując na policję?

Roześmiał się. Tak, zaśmiał się, a nie uśmiechnął. Dlaczego uczepiłam się jego uśmiechu? Może wtedy zobaczyłam w nim człowieka?

– Posłuchaj mnie uważnie. Od lat okupuję listy najbogatszych Polaków...

– I to cię usprawiedliwia? – przerwałam mu. – Masz policję w kieszeni? Ale sądu rodzinnego pewnie już nie.

– Grozisz mi?

– Nie. Zależy mi tylko na szczęściu tej małej. Mówiła mi, że jej nie kochasz, że jej mama...

– Nie mieszaj w to jej matki – warknął, a na moim ciele pojawiła się gęsia skórka. – Lepiej już idź.

Odsunął się ode mnie, a kiedy zamknął za sobą drzwi gabinetu, odetchnęłam z ulgą
Jezu, co za koleś.

Może i ładnie pachniesz i dobrze wyglądasz, ale cham z ciebie, jakich mało. Ja pierdołę, Jadźka, co to było? – prowadząc wewnętrzny monolog odsunęłam się od ściany i chwiejnym krokiem podeszłam do windy.

Wcisnęłam guzik przywołujący, krzywiąc się, bo znajdowała się zaledwie na pierwszym piętrze. Znow traciłam czas.

No pięknie, postoję tu wieczność – pokręciłam głową zrezygnowana i westchnęłam.

– Iga! Iga!

Odwróciłam się i zobaczyłam biegnącą Matyldę. Uklęknęłam, a ta wpadła w moje ramiona.

– Tata, pozwolił mi się z tobą pożegnać.

Spojrzałam kątem oka w kierunku gabinetu, ale go tam nie było. Nie wiem na co liczyłam? To było dziwne i pokręcone.

– Chciałabyś się jeszcze kiedyś ze mną spotkać? – zapytałam, kiedy się ode mnie odkleiła.

– No pewnie!

Wyciągnęłam z torebki notes i zapisałam swój numer. Wyrwałam kartkę, złożyłam na pół i jej wręczyłam.

– To mój numer. Jeśli tata pozwoli ci się ze mną zobaczyć, to zadzwonisz, dobrze?

Skinęła głową. Winda dotarła i drzwi rozsunęły się z cichym szelestem. Podniosłam się z kłęczek i weszłam do środka.

– Tylko słuchaj się taty. On cię bardzo kocha i dlatego się tak martwi. – Wcisnęłam guzik, cały czas na nią spoglądając. – Obiecujesz, że już więcej od niego nie uciekniesz?

– Obiecuję.

– Do zobaczenia – dodałam, kiedy drzwi zaczęły się zasuwać.

Podniosłam wzrok znad małej i zauważyłam stojącego nieopodal mężczyznę.

Uśmiech zszedł mi z twarzy, kiedy dostrzegłam jego wyrachowane spojrzenie. Na ciele mimowolnie pojawiła się gęsia skórka. Przysięgam, że poczułam mrowienie i przeskok iskry. Nie odrywałam wzroku od niego do samego końca.

Dziękowałam w duchu, że zniknął mi z pola widzenia. Ten facet... Otaczał go mrok, jakby nie miał duszy ani serca. Przerazał mnie, a jednocześnie... No właśnie, co?

Przymknęłam powieki i westchnęłam. Moje serce zaczęło mocno bić tak, jakbym została przyłapana na gorącym uczynku. Czułam strach, adrenalinę i ekscytację równocześnie.

– Ja pierdolę, Jadzka – szepnęłam, opierając głowę o ścianę i próbując zapanować nad swoim oddechem.

Zapraszamy do zakupu pełnej wersji książki